



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc. — Kosztuje rocznie 1 złr. półrocz. 50 ct

O małżeństwie.

Tak męzki charakter, jak i niewieści, kształci się przez całe życie, za pomocą wzajemnych stosunków. Wiemy już, że macierzyńskie wychowanie wpływa na charakter dziecka i jego rozwój przez dalszy ciąg życia. Niewiasta bowiem, ma ten dar od Boga dany, że może stworzyć około siebie, jakby krąg światła i dobrego natchnienia a działwa jej i rodzina, żyjąc w tem otoczeniu, wdychają w siebie ten żywioł duchowy, tak jak płuca wdychając powietrze, podtrzymują niem zdrowie ciała.

Kobieta więc, jak jest przyrodzoną karmicielką niemowląt, swych dzieci, tak na rozmaitych swych stanowiskach, to jest: jako matka, siostra, narzeczona i małżonka, jest ona przewodniczką syna, doradczynią brata lub rówieśnika, a towarzyszką dożgonną męża. Tak więc, wpływ niewiasty ogarnia prawie całe życie mężczyzny. Biada tej, która dar ten święty, przez próżność swą, kała i trwoni na marne, — cześć tej, która czerpiąc w niebie natchnienie i tam oczyma duszy wpatrzona, z pokorą i miłością kieruje pierwszymi popędami dziecka, naprowadza prośbą i dobrą radą, na drogę prawdy i uczciwości, zbłąkanego na manowce młodzieńca a ukochanego mę-

ża, głosem miłości, nakłania do spełniania świętych obowiązków; w chwilach zniechęcenia, krzepi jego odwagę, a w czarnych godzinach smutku, gdy rozpacz i zwątpienie, owi źli doradcy, wysłańcy szatana, dążą do oplątania jego duszy, ona, jak anioł pocieszyciel i obrońca, staje na straży i wsparta modlitwą, odpiera od niego pokusy, wlewa otuchę do serca, i łagodnymi słowy, gorycz mu z serca usuwa i w słodycz przemienia!

Dziś przemówimy do Was czytelniczki nasze, o obowiązkach, jakie małżeństwo na was wkłada. Ty dziewczę, co się do stanu tego zabierasz, rozważ, że nie z płochą myślą i roztargnieniem, ale z silnem postanowieniem bogobojnego wspólnego pożycia i wspierania w dobrem, przeznaczonego ci towarzysza życia — stanąć masz przed ołtarzem, do małżeńskiej przysięgi!

Bóg, stworzywszy mężczyznę i niewiastę, każdemu z nich inne dał powołanie. Tak mąż jak żona, osobną stanowiąc istotę, każde dla siebie, mają jednak pomiędzy sobą najściślejszą spójnię. Mężczyzna jest silniejszy i twardszy w uczuciu, niewiasta więcej czuła i wrażliwa; on się rządzi zwykle głową, — ona sercem. Ale jakkolwiek to są właściwe im usposobienia, z natury im dane, konieczną jest rzeczą, aby mężczyzna, obok głowy kształcił i serce, a niewiasta głowę, oprócz serca, bo rozum i uczucie muszą się łączyć w człowieku, aby ten odpowiadał swemu przeznaczeniu dla którego jest stworzony, t. j. aby przedstawiał „obraz i podobieństwo boże“.

Mężczyzna bez współczucia i litości dla współbraci, byłby tylko marną i samolubną istotą — najpiękniejsza zaś niewiasta, bez rozwiniętego umysłu, stałaby się tylko ładną ale martwą, bez życia, lalką, która zatraciłaby też piętno boże i bezmyślnie przeszła przez to życie, nie zdziaławszy nic pożytecznego.

Małżeństwo jest właśnie tym węzłem, przez który przymioty rozumu i serca, jakie cechują małżonków, nawzajem się w nich równoważą. Jeśli mąż, w dziecięctwie swem, wzrastał w samolubstwie, zarozumiałości i w zaufaniu zbyt czem w swe siły, to roztropna żona przykładem dobrym i roztropnymi słowy, wady te jego pokona. Jeśli żona wychowana w próżności i nieporadności, mąż rozumny wskaże jej cel życia i obowiązki żony, matki i gospodyni.

Ale między małżonkami nadewszystko wierna, niekłamana miłość panować powinna. Ona jest osłoda, od Stwórcy i Pana świata zesłana; ona trudy małżeńskie i rodzicielskie lekkimi czyni, ona małżonkom dopomaga do wspierania się nawzajem i do wytrwałego, wzajemnego przebaczenia sobie wszelkich wad, bez

jakich żadnego człowieka na ziemi nie znajdziesz. W małżeństwie najpraktyczniejszą jest rada: „*Znoście się nawzajem*“ — a cóż ku temu lepszym może być środkiem, jeśli nie ta miłość silna, głęboka, niestrudzona, na prawie bożem i szacunku wzajemnym oparta. Zmiłością taką, cuda czynić można; ona jest blaskiem słonecznym, którego promienie oświecają nam drogę postępowania, zagrzewają nas do poświęcenia się dla ukochanej istoty, a nawet, choćby do najcięższej ofiary!

Jednak, aby miłość taka niezmiennie trwała i pięknym blaskiem jaśniejac, wszystko w około do dobrego pociągała, trzeba, aby miała ona grunt mocny i niewzruszony. Trzeba, aby była *czystą i w Bogu poczętą*. Dlatego, przed zawarciem małżeńskich ślubów, zastanów się dziewczyno i ty młodzieńcze, czy to wasze uczucie jest prawdziwą miłością, czy też tylko może namiętnością ślepą i nierozważną, która buchnie jak płomień słomiany i wnet tylko popiół i niesmak zostawia? Strzeżcie się takiej pokusy! Miłość prawdziwa jest poważna i wstrzemięźliwa, a goreje jak światło wiecznej lampki, które nie trawi ale grzeje, nie oślepia, ale rozświeca i przetrwa lata i lat dziesiątki, a nie zmieni się i w starości. Jeden poeta piękny ten wiersz o niej napisał:

Prawdziwa miłość nie podlega zmianie,
Zadnym się brakiem nigdy nie zniechęci;
W pokusach świata, podporą się stanie,
W męczarniach życia, boleść nam uświęci.

Choć burze rykną, wichrom się ostoi,
Choć gromy padną, to ciosy wytrzyma;
Cierpień, ni biegu czasu się nie boi,
Twarz ukochana, zmarszczek dla niej nie ma.

I w śmierci nie zna pocucia utraty,
Bo drogich swoich ukocha do końca;
I za tym światem, ponad inne światy,
Spłynie promieniem do słońce bożych słońca!

Są na świecie małżeństwa, które w zgrzybiałej starości, nad grobem stojąc, równie silną miłość ku sobie czują, jak wtedy, gdy kapłan stulą wiązał ich ręce, jako nowożeńców. Nieraz wnuki i prawnuki, patrząc na niewygasłe uczucie przywiązania między dziadkiem i babką, mają żywy przykład niezmienności serca, zgody wzorowej i szczęścia domowego. Szczęśliwe stokroć takie rodziny! Bło-

gosławieństwo boże na nich spoczywa i sława ich daleko się rozchodzi!

Lecz gdzie czerpać taką miłość kiedy „serce nie sługa“ i nie zna przymusu? Oto wierzej, młoda małżonko, jeśli poślubiłaś człowieka, w którym dobre widzisz przymioty, to choć uczucie twoje nie jest zrazu tak żywe, jak ten nagły płomień, co to krótki czas tylko trwa i ginie, to jednak przemieniwszy się w trwałą szacunek i oparte na niem przywiązanie, z każdym rokiem silniejszym się stawać będzie. Jakże bowiem nie kochać tego przeznaczonego sobie towarzysza życia, któremu się miłość przed Bogiem ślubowało, z którym się długie lata przeżyje, dłoń w dłoń, odczuwając wspólnie dobrą i złą dolę, od którego zbawienną radę i słowa pociechy i rozweselenia się słyszy, który opieką otacza ciebie i dziatki, jakiego mu dasz, który myśli o jutrze i o odpędzeniu niedostatku, troszcząc się byś z twą gromadką głodu i zimna nie uczuła?

A wiedzieć ci trzeba, że ten mąż twój będzie tak dobrym i troskliwym, jeśli ty sama godną jego będziesz, bo Bóg tak dał, iż mąż wiele dobrego nabyć może do serca, od mężnej i zacnej żony i tak wspierając się wzajemnie, utworzą obraz przykładnego małżeństwa, miłego Bogu i ludziom.

Strzeżcie się więc panny, szybkiego rozmiłowania się w przystojnym chłopcu, który wam tylko miłe słówka prawi i pięknie tańczy, a na tem się kończą wszystkie jego zalety. Nie jedna pożałowała później, że za mało rozważyła wartość duchową swego późniejszego małżonka! Dowiedźże się naprzód, czy ten, co cię w małżeństwo pojąć pragnie, jest silnie w Boga wierzącym, czy jest kochającym i posłusznym synem, czy pracowity i roztropny i czy kieliszka, pustej zabawy i kompanii nie przekłada nad obowiązki domowe i społeczne. Wtedy oddaj rękę starającemu się młodzianowi, gdy przekonana będziesz, że te zalety posiada, a związek wasz szczęśliwym będzie niezawodnie i dla drugich wzorem do naśladowania.

Dziwne nawrócenie.

Przed dwudziestu laty, mieszkał w pewnem miasteczku we Francyi, wysłużony wojskowy, który, tak jak wielu francuskich żołnierzy, był mocno uprzedzony przeciw księżom. Z żadnym duchownym nie chciał rozmawiać; nie lubił nawet być w pokoju, w którym jakiś ksiądz się znajdował a w kościele też całkiem bywać przestał.

Ow wojskowy, który wystąpił w stopniu generała, został obrany burmistrzem w tem miasteczku, gdyż miano wziąć na jego zdolności i wojskowe

zasługi. Trzeba mu przyznać, że nowe swe obowiązki spełniał sumiennie i do-
kładnie. Tylko jego niechęć ku duchowieństwu sprawiła, że miejscowy ksiądz
proboszcz miał wiele od niego do wycierpienia, choć był usposobienia łągo-
dnego i spokojnego. Ten zacny duszpasterz był też mężem głęboko uczonym,
ale choć mu ofiarowano wysokie posady i godności, on wolał zostać na skro-
mnem stanowisku małomiasteczkowego proboszcza.

Generał gdzie mógł, starał się utrudniać mu wszelką czynność, ale ksiądz
znosił to z największą cierpliwością, która generała pobudzała do złego humoru,
jak to zazwyczaj bywa z tymi, co czują w sumieniu iż niesłusznie postępują,
a zaudto mają pychy, aby się z nałogu swego poprawić.

Zona starego żołnierza była uczciwą i pobożną niewiastą, a dobroczyn-
nymi uczynkami i miłosierdziem starała się naprawić to, co mąż jej grubian-
stwem zawinił.

Pewnego razu, w czerwcu, na dwa dni przed uroczystością Bożego Ciała,
gwałtowna burza nawiedziła miasteczko. Rynek, na którym wedle zwyczaju,
miały stanąć ołtarze, został po ulewie strasznie zanieczyszczony błotem, poła-
manami gałęziami, liśćmi, szczątkami oderwanych szyldów i innymi podobnymi
kawałkami.

Ksiądz proboszcz, któremu wiele zależało na tem, aby procesya jak naj-
wspanialej się odbyła, mocno był tem spustoszeniem zmartwiony i postanowił
koniecznie się postarać o oczyszczenie rynku. Zwołał więc parafian i zachęcił
ich do uporządkowania placu wspólnymi siłami. Ludzie usłuchali go ochoczo
i w krótkim czasie rynek był oczyszczony. Nie tknięto jednak tej części,
która leżała obok domu burmistrza, bo każdy obawiał się jego gniewu, gdyby
się dowiedział, że z polecenia proboszcza porządkowano chodnik przed jego
mieszkaniem.

Proboszcz dowiedziawszy się, że ludzie boją się generała, to chociaż
służba starego wojaka była w obowiązku uprzątnięcia śmiecia z przed jego
domu, namawiał parafian, by ze względu na to, aby procesya odbyła się po
czysto wymiecionym placu, nie pomijali i tamtej części, której nikt tknąć się
nie śmiał. Ale i to było daremne; nikt nie znalazł się taki, coby się podjął
tej roboty.

Proboszcz westchnął smutnie i nie już o tem nie wspominając, zarządził
dalszą robotą.

Potem nie długo wstąpił do domu generała i prosił, by go zameldowano.
Ten go przyjął i pierwszy przemówił szorstko:

Ksiądz zapewne przychodzisz w odwiedziny do sakiwki mojej żony.
Jeśli sobie ksiądz życzysz, to ją tu każę poprosić, ale sam odejdę.

— Nie, panie generale, odrzekł ksiądz z uśmiechem — tym razem pra-
gnęłam pomówić z samym panem.

— O cóż księdzu chodzi? proszę mówić, ale krótko, bo nie mam czasu
do długiego słuchania.

Sprawię się krótko, bo i ja czasu nie mam. Otóż jutro przypada uroczy-
stość Bożego Ciała, a że wedle dawno przyjętego zwyczaju, procesya z Przen-
sakramentem, przechodzić ma obok pańskiego domu, do ołtarza w tej stronie
rynku, przeto przyszedłem prosić, aby pan generał zechciał rozkazać swej
służbie oczyścić chodnik z błota i gałęzi przez burzę naniesionych, albo, jeśli
to będzie dogodniej, pozwolił mi, abym moim ludziom polecił to uczynić,

— Księżę proboszczu, — rzekł generał — ponieważ w wojskowych francuskich przepisach, nie jest wzmiankowanem o potrzebie odbywania takowej procesyi, przeto ani nie każe, ani nie pozwolę zamiatać placu przed moim domem.

W tej chwili weszła żona generała i słysząc o czem była mowa, rzekła do męża:

— Mój drogi, zdaje się, że z wielką łatwością spełnić możemy żądanie księdza proboszcza. — Roskażę sługom, a w jednej chwili porządek będzie zrobiony.

— Moja Anno, — odrzekł jej mąż — prosiłem cię już nieraz, abys się nie wtrącała w nieswoje rzeczy. Wyraźnie zakazuję komukolwiek zamieść chodnik przed moim domem. Do mnie dom należy i mam prawo uczynić, co mi się podoba. A kto mię nie słucha, ten się spotka z moim harapem, chyba że nie jestem burmistrzem!

— Uchowaj Boże, abym był powodem do niezgody w małżeństwie; — powiedział zacny proboszcz — wolę odejść raczej. Więc czy to ostatnie słowo pana generała, że ani sługom swym nie każesz, ani sąsiadom nie pozwolisz wykonać tej roboty?

Ani się tknąć! — zawołał zniecierpliwiony generał.

— To mi wystarczy — zakończył spokojnie proboszcz i wyszedł.

— Piotr! Franek! Mikołaj! — zawołał na sługi generał.

Zjawiło się trzech drabów i w wojskowej postawie stanęli przed generałem.

— Znaie mój harap? — zapytał generał z groźnem spojrzeniem.

— Znamy generale! — odpowiedzieli jednogłośnie.

— Więc wam powiadam: jeżeliby który z was poważył się wymiatać chodnik pod mym domem, nim dam wyraźne na to pozwolenie, to dostanie harapem taką pamiątkę, iż póki życia, nie zapomni. Zrozumieliście mię?

— Tak, panie generale.

— Pamiętajcie więc. Możecie odejść.

Trzej służący odeszli w milczeniu do swojej roboty. Generał jednak, mając wyrzut w sumieniu, iż tak nie po ludzku obszedł się z proboszczem, choć poszedł zaraz do łóżka, długo zasnąć nie mógł. Czytał, palił fajkę, nawet wstawał i w pantoflach przechadzał się po sypialni — ale to wszystko nie pomagało. Znow się więc położył, ale sen nie nadchodził.

W całym domu panowała głęboka cisza, a niespokojny wojak, z oczyma w sufit wlepionemi, czuwał. Wreszcie usłyszał jakiś szmer. Zaczął nadśłuchiwać i przekonał się, iż się nie myli; pod oknami jego, na rynek wychodzącymi, ktoś ostrożnie zamiatał. — Generał oparł się na łokciu i mruczał do siebie:

— Nie, nie mylę się; ktoś zamiata. Widać, że proboszcz wbrew memu zakazowi, zamieść kazał. No, zobaczymy, kto tu pan, ja czy proboszcz, i kogo więcej słuchać należy? Te kilka centów, które ten ktoś zarobi u proboszcza, drogo go kosztować będą. Zobaczymy, czy dużo skorzysta!

Generał ubrał się w szlafrok, wzuł na nogi pantofle, harap wziął do ręki i cicho zszedł po schodach. Otworzył drzwi i ujrzał jakiegoś człowieka, który miotłą pilnie zgartywał śmiecie i błoto z bruku. Jeszcze parę cichych kroków, a jużby go dosięgnął.

Wtem — harap wypadł z ręki burmistrza i zdumiony zawołał:

Co to?! Ksiądz?! Sam o tej porze, wymiatasz tu przed mym domem?!..

— Tak, panie generale, to ja, — odrzekł zapytany. — Trzeba to było koniecznie na jutro zrobić, a nie chciałem nikogo narazić na pański harap. Moje plecy szerokie...

— Hm, hm! O!... — zamruczał generał, kopnąwszy harap nogą.

— Przykro mi, że przerwałem sen pański. Starałem się cicho sprawować, ale widocznie jeszcze nie mam wprawy.

— O, o, o... — mrucał znowu generał, jeszcze dalej harap nogą od-rzucając. Ksiądz mówił dalej:

— Chętnie zniosę karę za to, żem taki niewprawny. Chrystusa Pana biczowano, cóż znacząłoby dla mnie uderzenie harapem? To zaszczyt, dla służenia Jemu. Ale przepraszam raz jeszcze, żem taki niezgrabny...

— O, niezgrabny, pewnie... — płał generał, zawstydzony tą pokorą sługi bożego. — No, no, pewnie, ale obaczmy — obaczmy; kto zgrabniejszy...

Generał zwrócił się nagle ku drzwiom i zawołał głosem, od którego aż szyby w oknach brzęczeć poczęły: Piotr! Franek! Mikołaj! Wstawać mi le-niuchy! Dawajcie mi tu miotły! Prędej! Pierwszą lepszą, jaką znajdziecie!

Trzej służący, zaspiani, w nocnej odzieży, nadbiegli przerażeni.

— Gdzie miotła? — wołał generał. Ale wszyscy trzej, nie rozumiejąc o co chodzi, z rozdziawioną gębą patrzyli na swego pana.

— Gdzie miotła, pytam was, wisielce?! krzyczał tenże.

— Miotły chcę! czy mam wam łotry tłumaczyć, co to miotła znaczy? Wołam już od godziny o miotłę! — i schylił się po porzucony harap.

Chłopcy przerażeni rozbiegli się w jednej chwili; wkrótce, najodważniej-szy z nich, Franek, powrócił z miotłą. Generał ją porwał i zamiatać począł z zapędem.

— Ależ, panie generale, — rzekł ksiądz z uśmiechem, — zmęczysz się pan.

— Daj mi ksiądz spokój! — obruszył się wojak, — obaczmy kto wprawniejszy!

Proboszcz zamilkł i spokojnie śmiecie zamiatał dalej. Ale po pięciu mi-nutach pracy, generałowi ustały ramiona. Musiał przyznać, że został pobity. Oddał miotłę Frankowi i rzekł:

— Bierz to, zawołaj tamtych i wyczyścić mi ten chodnik, aby najmniej-szego pyłku na nim nie zostało. Ale zaraz, bo harap będzie w robocie!

Zwracając się do proboszcza, rzekł już spokojniej:

— Ksiądz zaś idź do domu i wypij się. Do takiej procesyi sił potrzeba. A jeśli i ja dożyję do jutra, to udowodnię, że dziś w nocy, dokonałeś ksiądz wielkiej rzeczy, tak, jak gdybyś najlepsze powiedział kazanie.

To powiedziawszy, odszedł, położył się i smacznie zasnął od razu, ale za parę godzin ocknął się, wstał i rozbudził całą służbę. Zszedł z nimi do ogrodu, kazał pościąć najpiękniejsze z drzew gałęzie, a sam pozrywał naj-wspanialsze kwiaty. Czynił zaś to wszystko tak gorliwie, iż cały swój ogród spustoszył.

Później zwołał jeszcze więcej ludzi, którym kwiaty i gałęzie kazał wy-nieść na rynek, i tam rozporządzał osobiście, jak przystrajać ołtarze i jak kwiaty rozsypywać. Nigdy jeszcze rynek w uroczystość Bożego Ciała nie był tak przystrojony, jak tym razem.

Zacna żona generała, spostrzegłszy te przygotowania i zajęcie swego męża przez okno, nie mogła zrozumieć co się stało. W tem, wszedł on sam do pokoju, ale nie dał jej przyjść do słowa, tylko powiedział, że razem pójda do kościoła i wezmą udział w procesyi. Nie miała więc czasu pytać go o objaśnienie i tylko Bogu najgoręcej dziękowała, że mąż jej, który od lat 30-tu zaniedbywał obowiązki religijne i księży znosić nie mógł, dziś, podczas procesyi i całego nabożeństwa okazał się skupionym, przykładnym i szczerze pobożnością przejętym.

Dnia następnego, gdy zapytała go, co tak wpłynęło na zmianę jego usposobienia, rzekł jej krótko:

— Jeśli chcesz o tem wiedzieć, to zaprosz księdza probosza na obiad, a dowiesz się o wszystkim.

Proboszcz przyjął zaproszenie i gdy w parę dni po owem święcie, siedzieli zebrani przy stole, uradowana niewiasta, nie mogąc powstrzymać swej ciekawości, zawołała:

— Ach księże proboszczu, jesteś prawdziwym cudotwórcą! Ale wytłómacz mi też, jakim sposobem nawróciłeś mego męża?

Ksiądz odpowiedział:

— Pani, ja jestem grzesznym i ułomnym człowiekiem, a świętych jest mało na świecie. Mąż pani, nawrócony zaś został sposobem bardzo prostym — bo zwykłą miotłą!

Wszyscy troje szczerze się zaśmiali, a o nawróceniu p. burmistrza miotłą, dotąd jeszcze w miasteczku powtarzają, wspominając przytem z uwielbieniem pokorę czcigodnego pasterza, który jej użył na pokonanie pychy starego wojaka.

Wspomnienie lat dziecięcych.

Gdym jeszcze dzieckiem był, budzącem się na świat,
Gdy wąły życia kwiat, jeszcze się w pączku krył,
Na łono mię matka brała, pieściła i całowała,
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam, po dziś dzień, jak kojąc płacz i gniew,
Nuciła tęskny śpiew, co falą słodkich brzmień,
Dobywał uśmiech na nowo i każde piosenki słowo,
Pamiętam po dziś dzień:

„Dziecino, nie płacz nie! rozjaśnij twoją twarz,
Dopóki matkę masz, nie może ci być źle;
Na mojem oprzej się łonie, ja cię przed bólem zasłonię,
Dziecino, nie płacz, nie!

Chowaj na później łzy, dziś jeszcze anioł stróż
Wianuszkami białych róż, okala twoje sny.
Na tkance marzeń pajęczej, maluje kolory tęczy,
Chowaj na później łzy,

Roskoszą wszystko technie, śpiewa ci ptaków chór
 W twem niebie niema chmur, ani goryczy w łzie;
 Życie uśmiechem cię wita i każdy kwiat ci rozkwita,
 Roskoszą wszystko technie!

Lecz przyjdzie inny dzień, w którym, o synu mój,
 Napotkasz tylko znój, zamiast rokoszy technie;
 Zdrada ci oczy otworzy, nieufność ducha zuboży,
 Bo przyjdzie inny dzień.

I ból swój będziesz niósł, samotny sercem, w świat!
 Zawodów, złudzeń, zdrań, będzie ci wieniec rósł!
 Cierniami otoczysz skronie, skrepujesz na zawsze dłonie,
 I będziesz ból swój niósł.

Na taki życia zmrok, rozbicia straszną noc,
 Zachowaj ducha moc i jasny dziecka wzrok!
 Niech ci wspomnienie kołyski, przyniesie matki uściski
 Na taki życia zmrok!

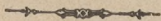
Lecz mimo gorzkich prób, ty zawsze dobrym bądź,
 Z miłością drugich sądz i patrz z nadzieją w grób;
 Nie zatrać dziecinnej wiary, nie żałuj swojej ofiary
 Pomimo gorzkich prób!

O, nie mów, dziecię me, że marny życia trud,
 Ze wszystko fałsz i brud, a prawdą tylko złe!
 Ze trzeba wątpić i szydzić, pogardzać i nienawidzić,
 O, nie mów dziecię me!

Na matkę wspomnij swą, na miłość, co bez plam.
 Zwątpieniu zadaj kłam i obmyj duszę łzą;
 Wierz w piękność ducha słoneczną i w miłość, która
 [jest wieczną

Na matkę wspomnij swą!

Adam A.





*Święta patronko majowa,
Módl się za nami!*

Znak krzyża

obroną w burzy, ogniu, wylewie i innych wypadkach.

Od czasu, jak człowiek przez popełnienie pierwotnego grzechu, bunt podniósł przeciw Panu niebios, wszystkie żywioły ziemi, podległe mocy szatana, zbuntowały się przeciw człowiekowi. Powietrze, ogień, woda, toczą z nim ciągłą, a nieraz śmiertelną walkę. Nam dla uchronienia się od niebezpieczeństwa, daną jest broń powszechna: znak krzyża.

Bog, którego głos roskażywał wichrom i burzom; rozkazuje im i dziś jeszcze, przez znak naszego odkupienia. Czytamy w życiu św. Niceta, biskupa trewijskiego, że płynąc do swej diecezyi, zasnął na okręcie, który go przyjął na pokład. Podczas przeprawy, gwałtowny wiatr zdiera żagle, gruchoce maszty i statek zagłębiać się zaczyna. Przerażeni podróżni budzą świętego kapłana. Ten w spokoju żegna wzburzone fale krzyżem świętym i nagle cisza następuje po burzy.

Św. Wincenty Ferraryusz, do którego tłumy zbiegały się, aby słuchać jego kazania, przemawiał do nich zazwyczaj pod gołym niebem. Sprzeciwiał mu się często szatan, mający wraz ze swymi legionami, najwięcej wpływu na wzbudzenie wicherów powietrznych. Święty ten, uśmierzał je zawsze. Jedną z najgwałtowniejszych burz zażegnał krzyżem i wodą święconą w jednym z miasteczek katalońskich w dzień św. Piotra i Pawła, zaraz po odprawieniu mszy św., nie zdjąwszy jeszcze kościelnych strojów.

Ogień, tak jak i powietrze, posłusznym bywa znakowi krzyża. Św. Tyburcy, syn rzymskiego prefekta, skazany na cfirowanie bożyszczom kadzidla, lub na stos ogniowy, przeżegnał się krzyżem i bez wahania wstąpił na płonące belki. Stojąc na rozżarzonych węglach, młody męczennik rzekł do sądziego: „Wyrzeknij się teraz swych błędów i uznaj, że nie masz innego Boga tylko ten, którego czczą chrześcijanie. Włóż, jeśli masz odwagę rękę swą do wrzającej wody, w imię samego Jowisza, a niech ten Jowisz, którego bogiem swym nazywasz, od żaru palącego cie uchroni. Mnie zaś tu się zdaje, że wszedł na różane łoże.“

W dziejach św. Marcina jest wzmianka, iż gdy w Galii nauczał, pokój w którym przebywał, zajął się nagle w nocy ogniem. (Judoćwórca, nagle obudzony, zaczął gasić płomienie, które już obejmowały jego odzież, ale nadaremne były jego wysilenia. Wtem, przychodzi do rozwagi i nie myśli już o gaszeniu ani o ucieczce, lecz pełen ufaości, czyni znak krzyża. Płomienie się rozdzielają i tworzą nad jego głową jakoby łuk; święty powrócił więc bezpiecznie do modlitwy.

Tenże św. biskup, jako niestrudzony nieprzyjaciół pogaństwa, zburzył był świątynię jakiegoś sławnego i starożytnego bożka. Została tylko sosna, w pobliżu stojąca. Postanowił ją także zniszczyć bo przywiązywano do niej także jakowys przesąd. Kapłan pogański i inni jego współwyznawcy sprzeciwiali się temu, wreszcie rzekli do świętego: Ponieważ tyle masz w swoim Bogu zaufania, przeto my sami zrąbiemy drzewo, pod warunkiem, że ty stać pod niem będziesz, gdy będzie spadało na dół. Św. Marcin przyjął warunek i podczas gdy zaciekawiony lud tłumnie ze wszech stron napływał, on kazał się przywiązać do drzewa z tej strony, w którą się pochylało. Przyjaciół jego zdrętwieli z trwogi śmiertelnej. Nacięte drzewo zaczyna się zniżać i za minutę, święty kapłan ma być jego ciężarem przytłoczony na śmierć. Lecz w tejże

chwili sługa ten boży podnosi z uśmiechem podkoju rękę i kreśli nią w powietrzu znak krzyża. Natychmiast drzewo się wyprostowało i jakby silnym wiatrem pchnięte, pada w przeciwną stronę. Z pośród tłumu zebranych wznoszą się okrzyki podziwienia i nie było prawie między nimi ani jednego człowieka, któryby o chrzest św. nie prosił.

Podobny wydatek zdarzył się we Włoszech. Czcigodny kapłan Honorat, założyciel klasztoru w mieście Fondi, ujrzał dnia pewnego, iż temu pobożnemu, cichemu schronieniu, w którym mieściło się dwustu zakonników, grozi zupełna zagłada. Klasztor stał bowiem u stóp góry, z której szczytu odłamana na pół skała, wisząc prawie w powietrzu, lada chwila miała runąć na niego. Święty Honorat nadbiega na miejsce zagrożone zagubą, wzywa imienia bożego, wyciąga prawą rękę i znaczy nią naprzeciw skały, święte godło zbawienia. Olbrzymia kamienna bryła wstrzymuje się w upadku i nieruchoma pozostaje, uciepiona do spadzistości gór; takie położenie do dziś dnia też zachowuje.

Z krajów zachodnich udajmy się myślą na wschód i posłuchajmy, co opowiada św. Hieronim: „Gdy nadeszło powszechne trzęsienie ziemi, po śmierci Juliusza Zaprzańca, morze wówczas wystąpiło ze swych brzegów. Zdawało się, jak gdyby Bóg zagroził światu nowym potopem i jakby wszystko w zamieszanie zostało wprowadzone. Okręty podrzucane rozhukanymi falami, zawisły na szczytach wysokich gór. Mieszkańcy miasta Ejdauru, widząc ogromne masy wody, ze wszech stron napływające i bojąc się by nie zostali zatopieni, udali się do świętego Hilaryona i jak gdyby do boju się uszykowali, postawili go na swem czele. Mąż święty, przybywszy na wybrzeże, ucsynił trzy znaki krzyża na piasku i wyciągnął ręce naprzeciw wzburzonym wodom, które grożąc potopem, posuwały się z rykiem naprzód. W obec świętego znaku, morze spiętrzyło się do niezmierzającej wysokości i tak wstrzymało się w biegu, a po długim wyciu, jakby zgniewane przeszkodą stawioną przez Hilaryona, opadać zaczęło po trochu, a fale zawróciły się płynąc wstecz i nie śmiejąc przekroczyć granicy świętym znakiem zakreslonej. O cudzie tym, jeszcze dotąd opowiadają mieszkańcy tego miasta; matki powtarzają o nim dzieciom, aby w potomność przeszło świadectwo tego wypadku.

Przed 700 laty również grózne położenie przestraszało mieszkańców jednej z francuskich prowincyj. Po ulewnych deszczach, wezbrały rzeki i stawy. Nastąpiły przez to zalewy, które podobne się stały do prawdziwego potopu. Za jedyny środek użyto modłów, procesyj i publicznych nabożeństw. Zaledwie znak krzyża uczyniono nad wodami, cofnęły one natychmiast w swe łóżysko. Jeśli laska Mojżesza, będąca figurą krzyża, zdołała rozdzielić wody Czerwonego morza, i trzymać je w zawieszeniu jak mur stojące, dlaczegożby sam znak krzyża nie mógł zawrócić w swe koryta wezbranych potoków?

Jeden z storożtych mieszkańców nieśmiertelnej Tebaidy, sławnych cnotą i wiarą, imieniem Julian, przewany Sabas, (co znaczy: starzec siwowłósy) przechodził raz jałową pustynią, gdy ujrzał na drodze ogromnego smoka. Straszny ten zwierz, rzuciwszy na niego wzrok krwawy, otwiera ogromną paszczę i rzuca się na niego, by go pożreć. Świętobliwy starzec nie przeląkł się lecz zwolniwszy kroku, wzywa pańskiego imienia, czyni znak krzyża i potwór martwy upada.

Prawie to samo spotkało św. Marcyusza, pustelnika z Syrii. Gdy się modlił w drzewach swej celki, Euzebiusz, uczeń jego, siedzący niedaleko stamtąd, ujrzał potwornego gada, pełzającego wzdłuż muru i gotowego do skoku na św. pustelnika. Przerażony młodzieniec kazyknał z całych sił, aby mistrza swego uprzedzić i błagał go, by się schronił. Marcyan zganił mu

trwogę i uczynił znak krzyża, technawszy na bestyę. Wtedy sprawdziły się przedwieczne słowa: „*Położę nieprzyjaźń pomiędzy nasieniem twojem a nasieniem Jej*“. — Technienie, które wyszło z ust świętego, było jakby płomieniem, które ogarnęło smoka. Rozsypał się w kawałki, jak trzcina ogniem strawiona.

O św. Amancyuszu, kapłanie z Umbryi, opowiada św. Grzegorz, iż taką miał moc nad najsroźszymi węzami, iż żaden z nich oprzec mu się nie mógł. Znakiem krzyża o śmierć przyprowadził każdego. Gdy się schronił który do swej jamy, Amancyusz znakiem św. miejsce nacechował, a węza martwego wyciągano, bo moc nadprzyrodzona go zabiła. Było to potwierdzeniem słów boskiego Mistrza: „*Węze zabijać będą*“.

Pan nasz, Jezus Chrystus, dał, jak wiadomo te słowa jeszcze: „*A jeśli truciznę wypiją, szkodzić im nie będzie*“. Oto damy na to jeden z tysiącznych przykładów:

W mieście Bosra, w Idumei, żył św. Julian, biskup. Niektórzy możniejsi mieszkańcy miasta, wrogowie wiary św. utworzyli spisek na jego życie. Namówiwszy służącego biskupa, wręczyli mu truciznę i nakłonili, by ją wysypał w kubek swego pana. Niewierny sługa uczynił, jak mu wskazali. Św. Julian od Boga oświecony o tem, co zaszło, wziął kubek w ręce, postawił przed sobą i rzekł do sługi: „*Idź, zaproś odemnie na ucztę wszystkich znakomitszych mieszkańców miasta*“. Wiedział bowiem, iż między nimi znajdą się winowajcy. Zaproszeni stawili się wszyscy. Wtedy mąż święty, nie chcąc nikomu psuć sławy, rzekł do nich z anielską słodyczą: — Jedni z was chcieli otruć pokornego Juliana; patrzcie, oto trucizna i on ją wypije“. — To powiedziawszy, uczynił trzykrotny znak krzyża nad kubkiem, mówiąc: „*W imię Ojca i Syna i Ducha św. wypijam tę czarę*“. I wychylił do ostatniej kropli, a najmniejszego nie uczuł szwanku. Na ten widok, nieprzyjacielem jego upadli mu do nóg, prosząc o przebaczenie.

Oto wiązanek zdarzeń stwierdzających moc boskiego godła. Na tem na razie poprzestajemy, odkładając dalsze na później.

Złote ziarnka.

Kto ojca, matki swej nie szanował,
Przy swem nie zagrzał ognisku,
Kto syty, strawy im pożądał,
I nie pocieszył w ucisku —

Biada mu, biada! Bóg go odstąpi,
Własna mu chata wychłódnie,
Ziemia mu chleba w życiu poskapi,
A ludzie przyjmą obłudnie.

Ani go w świecie kara nie minie,
Sumienie będzie mu wrogiem,
Dręcząc w ostatniej śmierci godzinie,
Na sąd powoła — przed Bogiem.

Więc ojców czcicie, córki, synowie,
By Bóg Wam szczęścił na ziemi,
Dał duszy waszej i ciału zdrowie
I dziećmi nazwał was swemi.

R A D Y D O M O W E.

wiosenne.

Próba nasion. Wszelkie nasienie do siewu, jeśli kupujesz, a nie jesteś pewną, czy świeże i ma w sobie siłę kiełkowania, musisz spróbować, rzucając kilka ziarenek na żarzące węgle. Ziarna niezdatne i nie mające siły wewnętrznej, nie zmieniają kształtu i zwykłym sposobem przemieniają się w węgiel. Te zaś, które mają moc kiełkowania, krzywią się i kureczą, skoro padną na węgle.

Znacznik do sadzenia kartofli. Wziąwszy łatę 2 do 3 sążni długą, wbija się w nią zęby w takiej odległości, w jakiej mają być sadzone kartofle. Do środka tej łaty przymocowuje się dyszel, Takimi grabiami przeciąga się po roli wzdłuż i w poprzek. Gdzie się przecinają bródzki od zębów pozostałe, tam się sadi kartofle. We właściwym czasie należy sadzone kartofle oborywać, wzdłuż i w poprzek. Przez to każdy kartofel ma oddzielny kwadrat, na którym po drugim i trzecim oboraniu utworzy się kopeczyk.

Kartofle tak sadzone dają lepszy plon, robota około nich idzie prędzej, a nadto rola w suche lato utrzymuje wilgoć, w mokrym zaś roku kartofle nie leżą pod wodą i nie gniją.

Na wysychanie drzewek owocowych jedynem lekarstwem może być obfite podlewanie. Ale i to nie pomoże, jeżeli drzewko marnieje dlatego, że źle jest zasadzone, albo wyhodowane w szkółce na gruncie lichym, nizko położonym, przeważnie piaszczystym, o podłożu rdzawem, twardem, złożonym jakby z rudy żelaznej i drobnych kamyków. Grunt taki, choćby najstaranniej uprawiony pod szkółkę, nie wyda drzewek zdrowych. Jeżeli które nawet na pozór bujnie wyrosnie, to jednak rdzeń ma najczęściej zepsuty. Przycinając gałęzie, łatwo sprawdzić, czy rdzeń jest zdrowy, czy czerniały. Drzewek chorych nie warto sadzić ani pielęgnować; bo tylko takie, które mają cały rdzeń zdrowy, i w korzeniach, i w pniu, i w gałęziach, mogą dobrze rosnąć i rodzić obficie. Rozumie się, że trwałość drzewa zależy także od dobroci gruntu, w który je ze szkółki przesadzimy; bo i najlepszy szczep przeniesiony ze szkółki do lichego gruntu również nie może dobrze rosnąć.

Pożytki z pokrzywy. Wiadomo każdej dobrej gospodyni, że młode pokrzywy drobno usiekane, dają się indykom; a i świnie lubią bardzo to zielisko, szczególnie gdy jest polane kwaśnem mlekiem lub maślanką, a do tego okraszone osypką zbożową. Ale są jeszcze daleko ważniejsze korzyści z pokrzywy. W łodydze jej znajduje się mocne włókno, takie samo jak w łodygach lnu albo konopi; a z włókna tego można kręcić sznury, ale i tkąć różne, bardzo ładne materje, mające bez mała taki połysk jak jedwabne. Z pokrzywy robią też bardzo piękny papier. Chcąc jednak mieć z tej rośliny równe, mocne i delikatne włókno, trzeba ją uprawiać umyślnie na polu, jak len lub konopie. Ziemi potrzebuje pokrzywa niekoniecznie bardzo ciężkiej, ale za to silnie wygnojonej. Sieje się na wiosnę, płytko pokrywając nasienie, a zrzuca w sierpniu i wrześniu, kiedy liście zaczynają więdnąć opadać, łodyga żółknąć, a dojrzałe nasienie zaczyna się wysypywać. Zrzucając sierpem łodygi pokrzywy, trzeba mieć na rękach skórzane rękawice, żeby się nie poparzyć. Po zrzęciu rozściela się zaraz łodygi na polu, żeby wyschły i żeby z nich liście zupełnie opadły. Potem moczy się pokrzywy przez tydzień, podobnie jak len,

w stojącej lub bieżącej wodzie, a nakoniec znowu się suszy i dalej postępuje się już zupełnie tak samo, jak z łądogami lnu albo konopi.

Nasienie pokrzywy jest także bardzo użyteczne. bo ptactwo bardzo je lubi, a jak powiadają, kury żywione tem ziarnem, daleko lepiej się niosą.

Nie wszyscy też wiedzą, że młoda pokrzywka na wiosnę przydatna jest i ludziom do jedzenia. Można zbierać jej listki, siekać drobno i gotować podobnie jak szczaw, lub boćwinę buraczaną.

ROZMAITOSCI.

Wypadki z dziećmi. Donoszą nam, iż w pewnej wsi, rodzice wychodząc z domu na dłuższy czas, zostawili troje drobnych dzieci w izbie, w której znajdowała się także duża, zamknięta skrzynia, do połowy próżna. Dzieci, zostawiając same, wyszukały klucz od skrzyni i otworzywszy, powłaziły w nią dla zabawy; lecz przy poruszeniu, wieko spadło i zamek się zatrząsnął. Matka wróciwszy do domu, sądząc że dzieci na podwórzu się bawią, stworzyła skrzynię spokojnie, chcąc w nią schować podróżne odzienie, lecz z przerażeniem ujrzała w niej martwe ciała wszystkich trojga dzieci!

W innej miejscowości, wieśniaczka wychodząc po drzewo do lasu, zostawiła w izbie czteroletniego chłopca i dwuletnią dziewczynkę. Przed piecem suszyła się na sznurku wełniana spódnica. Niewiadomo, czy dzieci bawiły się ogniem, czy iskra padła na suknię z pieca, dość, że się zatliła. Dzieci ściągnęły ją ze sznurka i rzuciły na środek izby, a same uciekły na łóżko. Matka wróciwszy otwiera drzwi, ale nie widzi, bo w izbie czarno od dymu. Dusząc się sama, szukać zaczyna dzieci i po omacku, znajduje je na łóżku, jedno obok drugiego, ale oboje martwe. Chciano je przez ocucenie przywołać do życia, ale wszystko daremnie!

Biłgorajki. Szeroko w całej Polsce słyną sity z miasta Biłgoraja, w królestwie polskiem. Nietylko w każdym zakątku kraju, ale i daleko poza nim, het w głębi Rosyi, Austrii, za Dunajem, nieraz gdzieś aż na końcu Turcyi zdarza się spotkać biłgorajaka z towarem, wszędzie poszukiwanym przez gospesie. Niejeden tak się zapędzi w tej swojej wędrowce, że przez dwa, trzy lata nie zagląda do domu. A któż mu nadsyła towar, kto w czasie jego nieobecności pilnuje gospodarstwa i dobytku? Któżby jak nie żona i córki? synów w domu nie ma, bo jak tylko dorośli, wnet za przykładem ojca w świat ruszyli. Który biłgorajak nie zawędrował bardzo daleko, ten na Boże Narodzenie powraca do domu i spędza z rodziną miesiące zimowe, przygotowując zapas sit na rok następny. Ale jak tylko wiosna nastanie, każdy zabiera przygotowane sity i rusza znowu w świat, aż do zimy. W domu zostają same kobiety z dziećmi, a tylko gdzieś indziej wśród nich mężczyzna, który z powodu cheroiby lub z innej jakiej przyczyny, nie mógł się zabrać z drugimi. Pięknaż to tam być musi gospodarka, gdzie same baby rządzą! — powie może niejeden. — A no, podobno nie najgorza... W całym Biłgoraju mężczyzn ze świecą jak to mówią szukać, jednak porządek tam lepszy, niż w wielu innych miastach. Ulice, chociaż po większej części tylko po bokach brukowane, utrzymane są nadzwyczaj czysto, i obsadzone drzewami; domy ładne, z ozdobnymi gankami, a każdy otoczony ogródkiem pełnym kwiatów i zieleni; izby widne, czyste, podłogi prawie wszędzie malowane, sprzęty

porządne, — słowem, na każdym kroku widoczny ład i skrzętność. Aż trudno uwierzyć, że w tych domach nie ma gospodarzy, jeno same kobiety, które o wszystkim i za siebie i za mężów pamiętać muszą. Każda z nich zajęta jest większą część dnia robieniem sit, które muszą raz wraz posyłać braciom i mężom; każda musi sama prowadzić gospodarstwo, myśleć o nakarmieniu i odzianiu rodziny, i obliczać wydatki, aby do powrotu gospodarza nie zabrakło pozostawionego zapasu grosza. Jest o czem myśleć i o co się troszczyć. Niejedna kobieta opuściłaby ręce, gdyby na głowę jej spadło tyle kłopotów. A dzielne biłgorajanki rąk nie opuszczają, dają sobie ze wszystkim radę i starczy im czasu nie tylko na utrzymanie porządku w mieszkaniu i przed domem, ale nawet na pielęgnowanie kwiatów w ogródkach. Naśladujcie siostry te dzielne niewiasty!

Jak oszust wyleczył od solitera. Do jednej wsi w okolicy Sochaczewa, przyszedł jakiś oszust udający lekarza. We wsi tej był gospodarz, który od dawna nie domagał, ale nie leczył się, bo żałował wydać parę rubli na doktora i na lekarstwo. Dowiedziawszy się jednak, że „lekarz“ jest we wsi, wezwał go i prosił o radę na swe dolegliwości. Oszust popatrzył nań i mówi: Macie w sobie solitera, ale ja go zaraz wyprowadzę. Kazał gospodarzowi nagrażać dobrze parę garncy mleka i wlać je w szaflik. Gdy już było gotowe, nakrajał rzodkwi, zatkał nią gospodarzowi nos i gębę i kazał mu usiąść w szafliku. Gospodarz siadł, ale wnet się zerwał, bo mleko było bardzo gorące. Oszust jednak posadził go napowrót i przytrzymał za ramiona mówiąc: Siedźcie, gospodarzu! Kto chce biedy się pozbyć, musi pocierpieć. Jak soliter poczuje u góry gorzyc, a u dołu słodycz, to zaraz wyjdzie do mleka. Patrzcie no! — zawołał — całe gniazdo wyszło. — Gospodarz uwierzył, dał „lekarzowi“ rubla, pół kopy jaj, i jeszcze mu pięknie podziękował. Oszust, obłowiwszy się, poszedł dalej ludzi okpiwać, a gospodarz nie tylko nie ozdrowiał, ale w dodatku oparzył się, tak że przez parę dni nie mógł siedzieć, jeno wciąż leżał, a żona okładała go płatami maczanymi w zimnej wodzie. Wypadło mu w tym czasie koniecznie jechać do miasta. Nieboraczysko ani rusz nie mógł usiąść, jeno musiał ukłęknąć w wozie i oprzeć się brzuchem o wiązkę słomy. I pieniądze wydał na próżno i bólu się nabawił, i w dodatku jeszcze wystawił się na śmiech, ko ludzie niemało się z tej jego jazdy do miasta nadrwili.

Od wydawnictwa.

Przypominamy naszym kochanym Abonentkom, że te, które zapłaciły od początku 1 zlr. prenumeraty, mają opłacone 24 numerów, te zaś, które przysłały po 50 ct. od początku, mają prawo do 12 nrów i te prosimy, aby dalszy abonament nadesłały, bo już dziś wychodzi 18 nr. Prenumeratorkom zaś, które przybyły w tym roku, liczymy, według ogłoszonych już warunków, a każdej z nich, posyłamy w dodatku bezpłatnie, dawniej wyszłe numera, póki zapas starczy.